- *Coś się kończy, coś się zaczyna*- powiedział niegdyś Geralt z Rivii, patrząc na królestwo rozciągające się przed jego oczami.

Jednak jeśli coś się miało nigdy nie skończyć? Co miało stać się wtedy?

Usiadłam na przejeździe kolejowym ciągnącym się wzdłuż niewysokiego wzniesienia patrząc na zachodzące Słońce. Codziennie to robiło. W sensie zachodziło. Zupełnie jakby się zacięło. Czy można było mu pomóc?

Ulicą wędrowali dzielni pracowniki fabryk, biur i urzędów. Oni też codziennie to robili. W sensie wracali z pracy. Może oni też się zacięli? Może im również trzeba było pomóc?

Zgasiłam papierosa pod podeszwą buta.

Spoglądnęłam przed siebie. Słońce już prawie usnęło. Niezadługo Księżyc miał pełnić swą wartę. Oglądnęłam się za siebie i uśmiechnęłam się na widok widocznego zza chmur bladego sierpa.

Powstałam. Musiałam wrócić do domu. Rodzice, po moim pobycie w szpitalu stali się bardziej podejrzliwi. Nie miałam już tyle swawoli co niegdyś.

Co zrobiłam?

Coś dziwnego. Niewytłumaczalnego.Po prostu nie dałam już rady. Piętnaście lat ukrywałam swoją chorobę. Jednak ta choroba pozwoliła mi spojrzeć na świat z innej perspektywy, takiej z której nie każdy miał odwagę go oglądać.

To tak jak z rośliną. Roślina nie wyrośnie na suchej ziemi. Potrzeba deszczu. A mnie deszcz nawiedzał często. Nie wychodziłam wtedy z domu.

Spędzałam tygodnie w samotności, aby rozpracować swój umysł. I nie miałam spokoju. Ściany nieraz drżały, pokój wypełniały omamy i cienie. Nie mogłam dać się zwariować. Nie mogłam się poddać. Zaczęłam traktować to z dystansem. Nadałam mu nawet przydomek " Marian". Po prostu zaczęłam się z tego śmiać. Zaczęłam śmiać się ze swojego cierpienia, ponieważ nie wiedziałam do jakiej kategorii mogłabym je zaliczyć. Nikt mi nie potrafił pomóc. Nikt tego nie rozumiał.

A ja?

Ja musiałam z tym walczyć. Każdego ranka zbierałam w sobie siły, by znów zwyciężyć, a każdego wieczoru usypiałam z nadzieją, żeby się nie obudzić.

Jednak życie, tak prędko nie chciało wypuścić mnie ze swych objęć. Jakbym musiała istnieć. Tylko dlaczego?

Obecnie mój stan nazwałabym stabilnym. Jednak kiedyś było inaczej.

Wspominałam o mojej tuszy, prawda? Grubasem byłam nazywana niemal do czternastego roku życia.

Bolało mnie to. Naprawdę bolało. W pewnym momencie ludzie zaczęli mnie przerażać. Dostałam manii. Bałam się nawet przejść obok ławki, na której siedzieli chłopcy, w obawie, że stanę się ich słowną ofiarą. Każdy wzrok, który na mnie spoczywał wydawał się mnie oceniać. Prawie zwariowałam.

Ale hola, hola. To nie wszystko.

Gdy wychodziłam z domu prześladowali mnie ludzie, zaś gdy do tego domu wracałam prześladowały mnie cienie, głosy... Wszystko się na siebie nakładało. Nie potrafiłam nad tym zapanować.

Ogólnie niegdyś byłam wzorową uczennicą. W pewnym momencie jednak coś się popsuło. Moje oceny spadły, zaś szkoła stała się więzieniem.

No bo po co ja do niej chodziłam?

Uczyłam się rzeczy czysto programowych, rzeczy, które w nijak mnie nie interesowały. A musiałam się ich uczyć. Dlaczego musiałam słuchać o funkcjach i macierzach, oraz zapamiętywać daty światowych bitew, które nie były dla mnie żadnym powodem do dumy.

Bo to właśnie robiliśmy. Cały czas ze sobą walczyliśmy. O pieniądz, o ziemię, o złoża naturalne. Nawet zabijaliśmy w imię Boga. Jednak czy Bóg, aby na pewno prosił abyśmy ginęli w jego imieniu?

Wtedy zaczęłam zastanawiać się czy walka fizyczna, ciał materialnych na pewno była tą właściwą walką.

Urodziliśmy się wojownikami. Nie ma w tym stwierdzeniu niczego nieprawdziwego. Tylko czy aby na pewno tą walkę musieliśmy toczyć na zewnątrz ? Może prawdziwa wojna toczyła się w środku? Może to nie ciało, a dusza miała wygrać? Może dusza nigdy nie umierała?

Często się nad tym zastanawiałam. W sensie nad tym czy dusza była wieczna. Obserwowałam ludzi. W milczeniu. Patrzyłam na młodych i starych. Na kobiety i mężczyzn.

Nie wiedziałam o nich nic prócz tego, że tak jak ja narodzili się i pewnego dnia umrą. To było jedyne czego byłam pewna.

Śmierć... Czym była śmierć?

Czy była końcem czy tylko kolejnym etapem? Czy dusza mogła umrzeć? Gdy człowiek umierał ciało stawało się bezużyteczne. Zupełnie jakby miało istnieć tylko do wtedy, do kiedy my istniejemy. Potem zabierała nas ziemia, tak byśmy stali się jej częścią.

Jednak co działo się z nami? Czy świat można było podzielić na ten materialny i duchowy? Materialnym rządziły pieniądze, ale duchowym? Co rządziło światem duchowym?

Odpaliłam kolejnego papierosa.

Czego tak naprawdę pragnął człowiek? Za czym tak usilnie powinien podążać?

Za czym nie podążał?

Otworzyłam kiedyś modlitewnik. Wiecie, taki z bierzmowania. Ujrzałam tam trzy prawdy wiary.

Wiarę, nadzieję i miłość.

A jeśli to nie były prawdy wiary, tylko trzy podstawowe elementy duszy? Czy mogłam je tak nazywać?

Zaciągnęłam się papierosem.

Zatem skoro to były elementy, to dlaczego często wypełniały nas negatywne emocje? Smutek, wściekłość, próżność... i wiele wiele innych.

Dlaczego w ogóle o tym myślałam? Dlaczego nie mogłam być zwyczajną dziewczyną i po prostu się dostosować? Dlaczego cały ten świat budził we mnie tyle wątpliwości?

Niebo jęła już przykrywać czarna zasłona. Zupełnie jakby gasły światła w ogromnym teatrze. Wiecie, taki antrakt.

Powstałam, rzucając peta pod nogi.

Zesztywniałam, gdy przede mną przebiegł cień. Wpatrywałam się nieruchomo w punkt, gdzie zniknął, jednak nic się nie wydarzyło.

- Spokojnie. Wydawało ci się.- powiedziałam do siebie po czym ruszyłam w stronę stacji kolejowej. Właśnie tak to działało. Wmawiałam sobie, że to wytwór mojej wyobraźni. Bowiem wyobraźnia była potężna. To ona kreowała. To taka mini moc. Że jesteśmy w stanie wyobrazić sobie wszystko, czego pragniemy, a nawet i więcej. Wyobraźnia nie zna granic. Może ty również nie znasz swoich granic?

Nie miałam pojęcia, dlaczego nękały mnie tak głębokie myśli. Jedyne czego pragnęłam, to tego, aby odeszły. Niewiarygodnie ciężko było mi kontemplować o świecie, skoro wszystko co tu widziałam było sprzeczne z moimi poglądami. Zupełnie jakby zasiać różę na pustkowiu w nadziei, że wyrośnie. Zatem skoro miała wyrosnąć, to dlaczego tak usilnie wszystko spychało ją na dno?

Strach przed ludźmi, strach przed nękaniem, strach, strach, strach.

On wypełniał mój umysł graniczący z wściekłością i nienawiścią.

Odpychałam od siebie te uczucia. Wiedziałam, że były złe. Czułam się źle, gdy jedno z nich wypełniało mój umysł. Nie było to zgodne z moją naturą. Jednak nieraz się im poddawałam. Byłam w końcu tylko człowiekiem. A ludzie -wbrew pozorom- są bardzo delikatni. Są jak śnieg zaległy na ziemi. Wszystko zostawia na nim ślad. W pewnym momencie po prostu przestajemy czuć. Tak jest prościej, czyż nie? Po prostu to zaakceptować.

Też tak chciałam.

Nie mogłam.

Zaczęłam żyć podwójnie, potrójnie... trudno nawet to zliczyć.

Wtedy również moja osobowość zaczęła prowadzić różne żywoty.(u lekarzy, zawsze kłamałam. Nigdy nie mówiłam całej prawdy. A była przerażająca).

Dla znajomych byłam inna, dla obcych inna, w domu inna. Przestałam siebie rozróżniać.

Z jednej strony myślałam o duszy, śmierci, ludziach, kształcie obecnego świata, a z drugiej udawałam *pijusk*ę.

Wszyscy chcieli być modni, ślepo podążali za nowymi trendami(i nie mówię tu tylko o ubraniach), zaślepieni przez galerie handlowe i sklepy. A ja? Co było ze mną nie tak? Dlaczego wolałam przesiadywać nad rzeką patrząc jak nieustannie podążała w jednym kierunku, niezależnie od pory roku? Dlaczego wolałam siedzieć sama w pokoju zastanawiając się na stopniem mojej nienormalności? Dlaczego cały czas się zastanawiałam?

Stacja była siedliskiem przytłaczającego rumoru. Często tu imprezowali. Opuściłam ją prędko i wyszłam na ulicę.

Latarnię już się świeciły. Wydawały się tworzyć sznur, który miał doprowadzić cię do domu.

Przeciągnęłam się, ziewając. Ostatnio kładłam się spać wcześniej. Lekarstwa działały. Nawet za dobrze.

Tabletki mnie wytłumiały. Nie widziałam, ani nie słyszałam niczego. Nie, wybaczcie. Coś słyszałam.

Głos serca.

Czy jakoś tak to się nazywało.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Koala, dodano 14.11.2017 10:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.